

Sekrety ukryte za szkłem

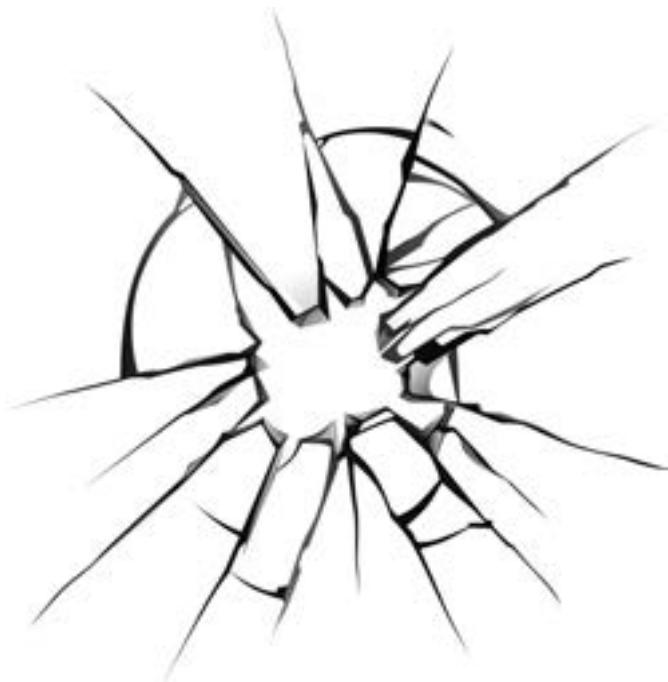


YA

Maja Szanecka-Zołdak

CP
OSTRE PIÓRO

*Sekrety ukryte
za szkłem*



Sekrety ukryte za szkłem

Maja Szanecka-Żołdak

Copyright © Maja Szanecka-Żołdak

Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I

Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-46-2

e-ISBN: 978-83-68498-47-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce

Freepik

Redakcja

Agata Torba

Korekta

Natalia Szoppa

Janina M. Zabielska

Projekt typograficzny, skład i łamanie

Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl



Wydawnictwo

Ostre Pióro

www.ostre-pioro.pl

Ostrzeżenie: książka zawiera sceny samookaleczenia,
które mogą być niewłaściwe dla wrażliwych czytelników.

Rozdział I



W małym miasteczku Nekla, nieopodal Wrześni – miasta, które w roku tysiąc dziewięćset pierwszym, podczas zaboru, wślawiło się bohaterskim strajkiem szkolnym – mieszkała piętnastoletnia Kornelia. Rodzice dziewczyny prowadzili dobrze prosperującą piekarnio-cukiernię, a wypieki z ich pieca nie tylko cieszyły się powszechnym uznaniem wśród mieszkańców, ale też regularnie zdobywały nagrody na okolicznych wystawach i konkursach.

Kornelia często pomagała rodzicom, szczególnie w gorących okresach poprzedzających Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Lubiała tę pracę i skrycie marzyła, że kiedyś stanie na czele rodzinnego interesu.

Lokal był dla niej czymś więcej niż miejscem pracy – stanowił prawdziwy azyl. Zapach, jaki się tam unosił, nie tylko koił, ale też sprawiał, że poczucie bezpieczeństwa wzrastało do górnej granicy. A gdy udało się jej skraść ulubiony

smakołyk – lukier, masę migdałową lub czekoladę – przenosiła się na chwilę do innej, alternatywnej rzeczywistości.

Szkoła zaś była zupełnie innym światem. Relacje z rówieśnikami, nieśmiałe spojrzenia, pierwsze sympatie – to wszystko przychodziło Kornelii z trudem.

Przez dodatkowe kilogramy odczuwała ogromny dyskomfort. Często odnosiła wrażenie, że podczas rozmów każdy widzi tylko jej ciało, poprzyklejane do niego kostki masła, które informują o liczbie nadprogramowych kilogramów. Nikt nie widział prawdziwej Kornelii. Czuła się źle w swojej skórze. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przejdź na dietę”, „Zacznij ćwiczyć”, jednak nie jest to takie proste, zwłaszcza gdy mieszka się w cukierni.

Ale to właśnie w tym miejscu była naprawdę sobą. Śmiała się szczerze, pracowała z zapałem i dawała upust talentowi, który wprawiał w osłupienie nawet dorosłych. Jako piętnastolatka piekła niezwykle torty, odwzorowywała postacie z bajek z precyzją, której mógł pozazdrościć niejeden doświadczony i uznany artysta.

Z jednej strony mistrzyni w swoim fachu, a z drugiej – szara myszka, niepewna wszystkiego. Dziewczyna, chowająca się za czarną grzywką.

Miała dar plastyczny, umiała na białej kartce wyczarować magiczny, wprost nieprawdopodobny, dokładny świat. Każda kreska, cień, wszystko, co wychodziło spod ołówka Korneli, wyglądało doskonale i razem tworzyło majestatyczną całość. Jej pokój wypełniały szkice, a na jednej ze ścian

dziewczyna namalowała mural – drogę wśród drzew wiodącą do innego świata. Magia fascynowała ją już od najmłodszych lat. Nieraz wyobrażała sobie, jak przenosi się do świata bajek, które oglądali całą rodziną. A gdy tylko nauczyła się czytać, zatapiała się w uniwersum Harry’ego Pottera i Baśnioboru.

Jej miłość do światów fantastycznych przekładała się na relacje z rówieśnikami – zaprzyjaźnianie się z książkowymi bohaterami przychodziło jej z większą łatwością niż prosta rozmowa ze znajomymi z klasy. Do tego jej kompleksy nie pozwalały na wyzwolenie się z łańcuchów, w których tkwiła. Nie należała do przebojowych czy zabawnych osób. Często stała z boku, opierając się o ścianę i obserwując otoczenie. Kończyła ósmą klasę i liczyła na to, że w szkole średniej znajdzie nowe grono znajomych. Do tego miejsca nie pasowała. Dziewczyny trzymały się z dala od niej, najczęściej ignorując ją. Rzucaly tylko zdawkowym „cześć”, gdy mijała się z nimi. Stała się niewidoczna, do tego stopnia, że nawet nauczycielom zdarzało się jej nie dostrzegać.

Był jednak jeden wyjątek, przez który dni w szkole stawały się piękniejsze.

Kacper.

Zwykły uczeń z jej klasy, dość wysoki, chudy jak większość chłopaków w jego wieku, z modną fryzurą i przeciętną średnią. Kornelia nigdy nie odważyła się podjąć z nim rozmowy, bo wiedziała, jak bardzo jej twarz ją zdradzi, kiedy zacznie się czerwienić. Wolala obserwować go z daleka i wyobrazać sobie, że ma śmiałość podejść, by zacząć zwykłą rozmowę. Czasami

ze swoimi fantazjami posuwała się dalej. W myślach widziała, jak najpierw czule muska jej ramię, by po chwili delikatnie spleść swoje palce z jej. Czuła ciepło bijące z drugiego ciała oraz jego dłoń przysuwającą się do niej niebezpiecznie blisko. W takim momencie głowa chłopaka byłaby tuż obok jej twarzy, szeptałby do jej ucha swoje sekrety. Na tę myśl wypełniło ją ciepłe uczucie zadowolenia i kiedy już czuła, że w końcu dotknie jego miękkich ust, ktoś szarpnął ją za ramię.

– Kornelia? – zawołał nauczyciel historii.

Starszy, siwy pan, który zazwyczaj nie zważał na to, iż uczniowie często są niezainteresowani tym, co minęło. Mężczyzna zbliżał się do emerytury i nie miał ambitnego planu zarażania innych historią. Ten etap miał już za sobą, teraz liczyło się tylko to, by dotrzeć w spokoju do zasłużonego odpoczynku.

– Słuchasz w ogóle?

– Tak – odpowiedziała zmieszonym głosem i czuła, jak wpatruje się w nią coraz więcej uczniów.

Szmer głosów za plecami nastolatki przybrał na sile, a ona nie miała wątpliwości: mówili o niej. Że bluza była za mało obszerna, że gdzieś fałdki tłuszczu niepotrzebnie się uwiadcniają. Wołała siedzieć z tyłu, ale tamte miejsca zawsze zajmowali chłopcy, a z nimi się nie dyskutowało.

Nauczyciel spojrział na nią znużonym wzrokiem.

– Wam, młodym, wydaje się, że liczy się tylko przyszłość i to, co nieznanne, a to, co było, to już nie jest warte uwagi. Nie mam racji? – rzucił nauczyciel, patrząc w okno.

Klasa wyglądała na zaskoczoną, bo pan Poldek nigdy nie robił takich aluzji. Kornelia odważyła się spojrzeć przez ramię na resztę – wszyscy byli równie zdziwieni.

– To powiedzcie, co się dla was liczy?

– Prawda jest taka, że przyszłością są komputery i sztuczna inteligencja – oświadczył Kacper, jak zawsze najodważniejszy z klasy.

Może jego pewność siebie tak bardzo podobała się Kornelii? Nie знаła odpowiedzi na to pytanie i choć zdawała sobie sprawę, że był on poza jej zasięgiem, to lubiła sobie wyobrażać czas spędzany z nim sam na sam. Marzyła o stawianiu się bardziej pewną siebie przy jego boku.

– Komputery, mówisz?

– No tak – rzucił ktoś z tyłu.

Kornelia znów zaczęła odpływać i nawet nie usłyszała, jak lekko zachrypnięty głos pana Poldka zostaje zagłuszony przez sygnał dzwonka.

– Zanim wyjdziecie! – Historyk próbował przekrzyczeć młodzież zbierającą się do wyjścia, ale na próżno. – Halo! Muszę coś ogłosić! – Mężczyzna podjął kolejną próbę, jednak lata spędzone pod tablicą wyraźnie odcisnęły swoje piętno na jego głosie, który brzmiał teraz chrzęszcząco i ochryple.

– Cisza!

Kacper.

Stanął koło ławki Kornelii, złożył dłonie w tubę, przyłożył do ust i raz jeszcze krzyknął prosto z przepony, najmocniej, jak mógł.

– Cisza!

Klasa zamilkła. Kacper, najwyraźniej zadowolony z siebie, uśmiechnął się pod nosem, uwidaczniając delikatny dołeczek po prawej stronie policzka.

Kornelia poczuła, jak zaczyna zalewać ją fala gorąca. Znajdował się tak blisko, niemalże na wyciągnięcie ręki. Gdyby nie jej nieśmiałość i brak pewności siebie, odwzajemniłaby uśmiech, jaki jej posłał, kiedy na nią spojrział. Oczywiście szybko sobie to zracjonalizowała. Gest ten kierował do wszystkich, nie do niej, choć miło było sobie wmawiać, coś innego.

– Za trzy dni organizujemy kiermasz i chciałbym, żeby wasza klasa się przyłączyła. Jest to co prawda związane z wydarzeniem historycznym, kółko teatralne przygotowuje inscenizację, ale przydałoby się jakieś stoisko, na którym można coś sprzedać. Pomyślcie nad tym, co moglibyście wystawić.

– Jaki jest motyw przewodni?

Pan Poldek spojrział na Laurę, jakby bardzo dokładnie analizował w głowie jej słowa. Nastolatka należała do tych dziewczyn, które miały wszystko – odwagę, świetny wygląd, figurę modelki oraz powodzenie wśród chłopaków.

– Tematem jest oczywiście tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego.

Na chwilę, pomimo przerwy, zapadło milczenie, po czym jeden z mózgowców zadeklarował, że ma już pomysł i w ten sposób chwilowe skupienie zniknęło. Znow zrobił

się harmider, ostatnia lekcja się skończyła. Kacper poszedł do swojej paczki, a Kornelia ani drgnęła. Została tylko ona i nauczyciel. Pan Poldek pakował swoje rzeczy, co jakiś czas taksując wzrokiem dziewczynę, która z premedytacją zwlekała z wyjściem, dopóki sala całkowicie nie opustoszała.

– Kornelio, a twoja mama nie mogłaby czegoś upiec na kiermasz?

– Zapytam – bąknęła ze spuszczoną głową, a następnie opuściła salę.

W drodze do domu szła za grupką kolegów z klasy. Dookoła świergotały ptaki i choć marzec nie rozpieszczał wysokimi temperaturami, to trele nawołujących się kosów, sikorek, kowalików i pełzaczy napawały optymizmem. Wśród roześmianych uczniów znajdował się też Kacper. Stopniowo grono malało – odłączały się kolejne osoby – aż w końcu zostali tylko on, mieszkający na samym końcu miasteczka, Kornelia i Laura. Ta druga szła pod rękę z Kacprem, co jakiś czas zdecydowanie za bardzo przysuwała się do niego, potem perliście śmiała i zbliżała jeszcze bardziej. Kornelia obserwowała ich uważnie, zastanawiając się, co musiałyby zrobić, żeby móc choć raz iść pod rękę z chłopakiem.

Laura obejrzała się przez ramię.

– O, Kornela, co się tak skradasz za nami? – Roześmiała się, ale dziewczynie wcale nie było do śmiechu.

Poczuła, jak na policzki wstępują jej dwa, szkarłatne rumieńce, spuściła głowę i starała się pozostać niewidoczna. W duchu wyzywała się od najgorszych – jak mogła być taka

nieostrożna, powinna była odczekać kilka dodatkowych minut, ale nie mogła się powstrzymać, chciała jeszcze napatrzeć się na Kacpra, żeby obraz jego postaci pozostał w głowie jak najświeższy.

– Ja tylko idę do domu – bąknęła ledwie słyszalnym głosem.

Laura szybko podchwyciła jej zmieszanie, podeszła do niej, zarzuciła jej rękę na ramię i niczym bliska przyjaciółka, zaczęła przyciskać do siebie.

– Nie wstydz się, jesteśmy koleżankami od tak dawna. Powiedz, po co za nami chodzisz?

Dziewczyna spanikowała, ale z wybawieniem przyszedł Kacper.

– Jej rodzice mają tam piekarnię i cukiernię. Robią świetne croissanty, te pistacjowe są najlepsze – zachwalał, na co Kornelia uśmiechnęła się lekko pod nosem.

– To może kiedyś mnie zaprosisz? – zagadnęła Laura, szturchając kolegę pod żebra.

Kacper zgiął się, udając, że rozciera obolałe miejsce.

– No nie wiem, ale Kornia, może przyniesiesz coś na kiermasz?

Pan Poldek pytał o to samo, a ona bez mrugnięcia okiem odburknęła, że coś przyniesie. Ale gdy to pytanie padło z ust Kacpra, poczuła, jak głos uwiązał jej w gardle. Proste pytanie, prosta odpowiedź, a ona nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Wzruszyła więc ramionami, znów wściekła na siebie, że tak się zbląźniła.

Zbliżali się już do piekarni, z jednej strony chętnie czmychnęłyby i schowałyby się w bezpiecznej strefie, a z drugiej – magicznie wyeliminowałyby Laurę i została tylko z Kacprem.

– Odebrało jej mowę – zadrwiła Laura.

Jej śmiech zaczął prześladować Kornelię, kiedy machnęła ręką na pożegnanie i skręciła w drogę do piekarni, nad którą znajdowało się jej mieszkanie.

Rozdział II



W łazience Kornelia nie mogła na siebie patrzeć. Ogar-
nęła ją wściekłość na samą siebie i czuła, że fala złości
dosłownie ją zalewa. Zrobiła z siebie pośmiewisko, a Kacper
pewnie uznał, że jest idiotką.

Nie.

On był przekonany, że nią jest.

Stała przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie – czerwona
od płaczu twarz, oczy opuchnięte, a z nosa płynęła wodnista
strużka smarków, którą szybko otarła wierzchem dłoni. To
nie było nowe uczucie. Parę miesięcy temu sądziła, że jeśli
przefarbuje – właściwie to za namową mamy – połowę wło-
sów na niebiesko, to łatwiej jej będzie zaakceptować siebie.
Obie zatem przemalowały włosy, a Kornelia, widząc efekt,
nieśmiało pozwoliła sobie na trochę wiary w siebie. Pamię-
tała, tę nutkę ekscytacji, kiedy myślała, że następnego dnia

w szkole będzie inaczej. Że ludzie spojrzą na nią i zobaczą kogoś ciekawego.

Nikt nie spojrział.

Była naiwna.

Wbiła paznokcie w nadgarstek. Mocno. Chciała poczuć coś innego niż tylko obrzydzenie sobą. Ciężko oddychała, jakby przebiegła maraton. Najchętniej zbiłaby lustro, byle nie musieć na siebie patrzeć. Ale przecież to nie pomoże, nie zmieni jej.

– Jesteś potworna! – wykrzyczała do swojego odbicia w lustrze.

Przez chwilę próbowała znaleźć w sobie cokolwiek, na co mogłaby spojrzeć bez obrzydzenia.

Nie znalazła.

Chciałaby zobaczyć siebie inaczej, chciałaby widzieć piękną, atrakcyjną dziewczynę, taką, której wszystko wychodzi.

Zobaczyła jednak coś innego.

Starą maszynkę do golenia taty.

Sięgnęła po nią.

Drżącymi dłońmi wyjęła ostrze i przyłożyła do skóry cienki kawałek stali. Poczowała delikatne ukłucie, na którym skupił się jej cały wewnętrzny ból. Przyniosło to odrobinę ukojenia, a kiedy przycisnęła mocniej i zaczęło piec, przestała myśleć o tym, jak źle czuła się w swojej skórze. Nie zastanawiała się, czy po tym zostaną jej szkaradne, zawstydzające blizny, świadczące o jej niskiej samoocenie. To nie miało teraz

znaczenia – za bardzo pragnęła pozbyć się nagromadzonego uczucia porażki.

W lustrze widziała kogoś, kogo nie chciała znać. Zacisnęła powieki i zaszlochła bezgłośnie. Już nawet jej rysunki przestały się jej podobać – ostatni przekreśliła tyle razy, że zerwała papier. Miała wrażenie, że wszystko, co wychodziło spod jej ręki, okazywało się niedoskonałe tak jak ona sama. Że nie warto było jej kochać czy doceniać. Pragnęła zniknąć.

Stała tak – z rękami opartymi o umywalkę, ze spuszczoną głową – dobrych kilka minut. Próbowwała się uspokoić, jeszcze rodzice wrócą wcześniej i zaczną dobijać się do drzwi łazienki, zobaczą, co zrobiła i stworzy się nowy problem. Wołała tego uniknąć.

Rana przestała już piec, ale pulsujący ból przypominał o tym, co zrobiła.

Wzięła głęboki oddech, otarła łzy z policzków i spojrzała w lustro.

„C-co...?” – pomyślała.

Spojrzała jeszcze raz w odbicie.

Nie zobaczyła dziewczyny z potarganymi włosami, napuchniętą buzią. Ujrzała siebie taką, jaką zawsze chciała być – starannie wyprostowane oraz ułożone włosy, twarz bez śladów przebarwień, a tęczęwki oczu lśniły blaskiem, jakiego chyba nigdy nie widziała w swoich oczach. A co najważniejsze – jej odbicie nie miało zbędnych kilogramów, które odbierały jej pewność siebie. Zamrugła kilkukrotnie, jakby to miało przywrócić prawdziwy obraz.

– Oszalałam... – mruknęła, wypuszczając z palców żyłkę. Wpatrywała się w swoje nowe oblicze. Czy od nagromadzonych emocji jej umysł zaczął szwankować?

Odbicie przekrzywiło głowę w prawo.

Kornelia zrobiła to samo.

Otworzyła szerzej oczy.

– Oszalałam – zdecydowała, bo przecież to odbicie powinno naśladować ją, a nie na odwrót.

Dziewczyna z lustra uśmiechnęła się do niej, pokazując olśniewająco białe zęby.

Ten uśmiech nie należał do Kornelii – brak przebarwień, lekko wysunięta trójka także zniknęła. Chciałaby nosić aparat na zębach, ale po pierwsze: nie miała jeszcze usuniętych wszystkich mleczaków, po drugie: aparat ortodontyczny wiązał się z kosmicznymi kwotami, więc wołała nie prosić o niego rodziców.

Odbicie odsunęło się nieznacznie i postać, patrząca na Kornelię, stanęła w mroku, po czym błyskawicznie przysunęła się do tafli lustra. Zimne ręce przeniknęły przez niewidzialną grań, pochwyciły zaskoczoną Kornelię i wciągnęły ją do alternatywnego świata.

Świat wokół Kornelii wirował, wszystko w niej wywracało się do góry nogami, żołądek miała tak ściśnięty, że aż bolał. Nie rozumiała, co się stało, do czasu, aż stanęła przed tą drugą, znacznie szczuplejszą, ładniejszą i modniejszą wersją siebie.

Gdyby nie włosy, mogłaby pomyśleć, że to ktoś inny, ale te niebieskie końcówki – symbol wyzwolenia, pomyśl mamy,

który miał zmienić wszystko, a nie zmienić niczego – jasno wskazywały, że to Kornelia.

– Czy jesteś mną z przyszłości? – zapytała niepewnie.

Druga skrzywiła się nieznacznie, ale nic nie odpowiedziała. Może nie mogła nic powiedzieć albo Kornelia uderzyła się w głowę i to wszystko jej się śniło, a tak naprawdę leżała teraz nieprzytomna w łazience. Rodziców miało nie być w domu do wieczora, mówili rano, że mają dużo spraw do załatwienia na mieście. Miała zamówić sobie pizzę.

Nagle klon pokręcił przecząco głową i zrobił ręką gest, jakby chciał, żeby Kornelia zobaczyła, gdzie są. Dziewczyna wykonała to, co proponowała jej nieznajoma.

Zobaczyła, że stały w niemalże identycznej łazience – tylko tej nie poznawała. Ręczniki wisiały równo, inne złożono w jednakowe prostokąty. Na półkach stały flakoniki – wszystkie takie same, bez etykietek, brakowało przypadkowych butelek z przyklejonym na krzywo plastrem z napisem „KORNELIA”. Nawet pasta do zębów, zakręcona i niewygnieciona, stała obok szczoteczki. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

– Boże! Jak tu czysto. – Nie mogła wyjść ze zdumienia. – Jeśli śnię, tu jest fantastycznie!

Druga za to, milcząc, pokręciła głową z dezaprobatą, po czym otworzyła usta i przemówiła melodyjnym, łagodnym głosem:

– Ja nie jestem tobą, a to nie jest twoja łazienka, tylko moja. Jesteś... Jakby to ująć, gorszą wersją mnie w świecie, w którym człowiek naiwnie myśli, że może mieć nad czymkolwiek kontrolę.

– Nie rozumiem. – Kornia zmarszczyła brwi i lekko pokręciła głową. – Chcesz powiedzieć, że wciągnęłaś mnie tu, żeby pokazać mi, jak u was jest cudownie? I niby kto rządzi tą stroną rzeczywistości?

– To nie jest strona rzeczywistości, tylko prawdziwy świat. Tu wszystko jest realne, ma swoją strukturę i ład, nie ma wojen, nie ma chaosu, jaki często obserwuję przez lustro w twoim świecie. U nas jest wszystko uporządkowane, bo ścieżkę naszego funkcjonowania wyznaczają nam istoty znacznie inteligentniejsze od nas.

– Marsjanie? – zapytała, śmiejąc się ze swojego żartu.

Każde słowo dziewczyny wydawało się odrealnione. Kto niby był tak przewidujący i mądry, żeby sterować ludźmi? Dlaczego na to pozwolono?

– Mało zabawne. Z tego, co wiem, trwają daleko posunięte prace nad eksplorowaniem planety Mars. Nie rozumiem, dlaczego z tego żartujesz? – Założyła rękę na piersi, patrząc na drugą z wyższością.

„Oszalamiająco piękna...” – pomyślała, ale bez poczucia humoru, co nieszczególnie spodobało się Kornelii. „Z takim wyglądem, nie miałabym problemu z odezwaniem się do Kacpra” – westchnęła ciężko w duchu. Pewnie też znalazłaby sobie koleżankę. Nie, nie tylko koleżankę. Stałaby się przecież najbardziej popularną osobą w szkole.

– Przepraszam, to chyba faktycznie nieodpowiedni moment na żarty – odparła zmieszonym głosem Kornia. – Jak ty w zasadzie masz na imię?

– Karmelia.

Dziewczyna wyciągnęła rękę w stronę Kornelii. Ucisnęły sobie dłonie i momentalnie od siebie odskoczyły. Dłoń Karmelii była lodowata. Tak zimna, że Kornelia aż poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegł jej dreszcz przerażenia. Ta druga nic nie powiedziała, tylko na chwilę zmarszczyła czoło i spojrzała na swoją rękę, zastanawiając się, czy nie zostały trwale ślady na nieskazitelnej skórze. Na szczęście dotyk nie uszkodził urody dziewczyny.

– Dlaczego mnie wciągnęłaś? – zapytała szczerze zaciekawiona Kornelia. Jeśli to wszystko miało okazać się snem, to chciała jak najwięcej z niego zapamiętać.

– Byłaś bardzo smutna, nie mogłam już na ciebie patrzeć. Pomyślałam, że pokażę ci piękno. Wydawało mi się, że tego potrzebujesz, blasku, który rozświetli twoje ponure wnętrze. – Kornelii zrobiło się odrobinę głupio, bo wcale nie czuła się taka w środku... A może jednak dziewczyna mówiła prawdę? – Dlatego zadziałałam odruchowo. Wcześniej mi się to nie zdarzało. Owszem, obserwowałam, jak zmagasz się ze swoimi rozterkami, ale nie przyszło mi do głowy, żeby przenieść tu prawdziwego człowieka.

– Obserwowałaś mnie?

Kornelia mimowolnie szarpnęła za rąbek bluzy, ciągnąc materiał w dół. Karmelia chwyciła ją za nadgarstek. Kornelia zamarła. Dziewczyna o lśniących, niebieskich tęczęwkach spojrzała jej głęboko w oczy, przez co uczucie zmieszania tylko przybrało na sile.

– Pokażę ci, jak może być pięknie, jeśli będziesz ze mną współpracować. Twojej figury nie zmienię, ale możemy cię trochę ulepszyć. Pomogą nam boty.

– Boty?

– Tak, nasza przenośna AI, zawsze wie, jak powinniśmy się ubrać, zmienić kolor włosów czy dobrać dodatki.

– To ty tego nie robisz sama? Nie umiesz podjąć decyzji, co założyć?

Karmelia spojrzała na przybyszkę zza lustra, jakby ją właśnie bardzo obraziła. Zmrużyła oczy w wąskie szparki, ale po sekundzie wyprostowała się i mruknęła pod nosem:

– Kto by takie rzeczy robił sam? Żeby wyglądać głupio? – Potem dodała głośniejszym głosem: – Chodź lepiej ze mną, to zrozumiesz, co mam na myśli.

Szły wzdłuż korytarza, a Karmelia opowiadała o świecie, do którego zaprosiła Kornelię.

– W sumie, miejsce to zostało stworzone przez nieszczęśliwych ludzi, takich jak ty. Jesteśmy wytworami waszych kompleksów, nasz stwórca chciał w ten sposób uleczyć człowiecze dusze i w wyniku jego działań powstał nowy, lepszy świat.

Karmelia odrzuciła włosy na bok, a Kornelia zauważyła, jak pięknie lśniły. Wyglądały zdrowo, jak u aktorek widywanych przez nią w filmach. Zawsze marzyła o takich.

– Czyli jesteś moją wyobraźnią? Ja ciebie stworzyłam, bo nie do końca siebie lubię?

Ta druga stanęła i obróciła się na napięcie. Popatrzyła ze ściągniętymi brwiami na towarzyszkę.

– To nie tak, że nie do końca siebie lubisz. Ty sobą gardzisz. To po pierwsze. A po drugie, owszem, powstałam, gdy zaczęłaś patrzeć na siebie jak na nędznego robaka, ale teraz jestem samowystarczalna. Nawet jeśli jakimś cudem siebie polubisz, nie zniknę.

Kornelia zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno nie upadła i nie uderzyła się w głowę. Nie wierzyła w istnienie alternatywnego świata. Lubiła świat fantastyki, ale właśnie dlatego, że on nie istniał.

A teraz?

Sama była częścią takiej rzeczywistości.



Rozdział III



Przeszły do pomieszczenia, które do złudzenia wyglądało jak pokój Kornelii – nie było jednak malowniczego muralu ani szkiców, za to, jak w łazience, panował tu nienaganny porządek. Karmelia stanęła przed szafą, nawet jej nie otworzyła, tylko dotknęła otwartą dłonią miejsce, gdzie powinna być klamka lub coś, za co można złapać, a biały mebel zaśnił blaskiem i przemówił modulowanym głosem kobiety.

– Witam, Karmelio! Cudownie dziś wyglądasz, niemalże niczego ci nie brakuje do doskonałości. Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc osiągnąć szczyt twojego zadowolenia?

Kornelia, słuchając słów bota schowanego w szafie – a może raczej „boto-szafy” – pomyślała, że gdyby od najmłodszych lat słyszała tyle pochlebstw, chyba nigdy nie nabawiłaby się kompleksów. Albo wręcz przeciwnie? Może stałaby się przez to zbyt rozpieszczona? Potrząsnęła głową, odpędzając natrętne myśli, i skupiła się na tym, co działo

się tu i teraz. A działo się sporo. Karmelia została właśnie zeskanowana od stóp do głów, po czym rozpoczęła się gwałtowna zmiana jej wyglądu. Z dziewczyny przypominającej Kornelię, tyle że w lepszym wydaniu, zaczęła przeobrażać się w prawdziwą nastoletnią diwę.

Jej włosy nabrały blasku i stały się kruczoczarne, układając się w lśniące, granatowe sprężynki o lekko wywiniętych końcówkach. Strój również zmienił się diametralnie – miała na sobie krótki top odsłaniający pępek, który idealnie opinał jej nienaganną figurę, oraz niedbale narzuconą na wierzch bluzę.

Całość stylizacji dopełniały czarne, podkreślające sylwetkę spodnie typu skinny oraz dodatki w postaci bransoletek i kolczyków – dużych, wyrazistych kół.

Była pod wrażeniem maszyny i zaczęła żałować, że nie miała takiej w domu.

– Chcesz spróbować?

– Sama nie wiem.

Karmelia musnęła palcem policzek Korneli, żeby ją zachęcić.

– Nie masz nic do stracenia – powiedziała powabnie.

Kornelia miała wrażenie, że nawet tembr Karmelii, choć już wcześniej był bez zarzutu, teraz nabrał uwodzicielskiej głębi. Nastolatka nigdy nie interesowała się dziewczynami, ale poczuła się omamiona tym dźwiękiem i uśmiechnęła się szelmowsko.

– Namówiłaś mnie.

Karmelia objęła Kornię w pasie i szepnęła do niej:

– Teraz jesteśmy jak siostry.

Kornelia znów zwróciła uwagę na chłód, jaki przeniknął ją aż do kości. Wzdrygnęła się. Karmelia była trupio zimna, ale przyczyny tego Kornelia nie potrafiła pojąć. A jednak było jej z nią dobrze. Nie pastwiła się w myślach nad swoim ciałem, tylko chłoneła to, co widziała. Była jak wygłodniały człowiek, który opycha się smakołykami, jakby miał przed sobą ostatni posiłek. Karmelia spojrzała poważnie na dziewczynę i powiedziała:

– Mam do ciebie jedną prośbę.

Kornelia zamrużyła zdziwiona, ale szybko opanowała zmieszanie

– Jasne. Jaka?

Druga musnęła ponownie palcem jej policzek.

– Jesteś taka ciepła – rzekła poważnie. – Musi być cudownie mieć w sobie tyle ciepła. – Spuściła skromnie wzrok, jakby wyznała coś wstydliwego, a Kornelia wzruszyła tylko ramionami.

– Nigdy o tym nie myślałam, to raczej... normalne.

Karmelia popatrzyła na nią błagalnie. Wyglądała teraz na bardzo smutną, a Kornia nie chciała, żeby taka była. Wolą ją radosną i frywolną. Dobrze się wtedy z nią czuła, ponieważ zarażała swym optymizmem.

– Czy zechciałabyś mi oddać trochę swojego ciepła? – spytała. – Chciałabym poczuć się jak ty, mieć ciepłe ręce, stopy. To musi być cudowne.

Kornelię zaskoczyła ta prośba, ale z drugiej strony sama doskonale wiedziała, jak to jest, gdy zimą marzną stopy. Pamiętała, jak rozgrzewała je w wannie, marząc o tym, by ciepło zostało z nią na zawsze – po prostu nie znosiła uczucia chłodu. Te wspomnienia sprawiły, że poczuła nagłą chęć podarowania dziewczynie wszystkiego, czego ta tylko zapragnie.

W powietrzu unosił się aromat konwalii. Kornelia spojrzała na blade oblicze Karmelii, na jej ciemne, śliwkowe usta i kruczoczarne włosy z niebieskimi końcami, po czym skinęła głową na znak zgody. Gdzieś w głębi umysłu usłyszała krzyk, ale ktokolwiek go wydawał, musiał zaczekać. Liczyła się tylko osoba przed nią i ta dziwna, niewytłumaczalna potrzeba bliskości.

Kornelia uniosła dłonie do twarzy Karmelii i złożyła na jej ustach delikatny, platoniczny pocałunek. Zadrżała, czując lód bijący od warg swojego klona. Szybko się od siebie odsunęły, a Kornelia zachwiała się i oparła o ścianę.

Kiedy zamrugła kilka razy, zobaczyła, że Karmelia uśmiecha się radośnie – jej policzki stały się rumiane, a wargi szkarłatne. Nieprzyjemne dreszcze minęły i Kornelia również zaczęła się uśmiechać; w końcu poczuła się dobrze. Splotły dłonie i razem ruszyły przed siebie, prosto w stronę skanera.

Rozdział IV



Kornelia trwała w dziwnym zawieszeniu, gdy promień skanera przesuwiał się wzdłuż jej ciała. Karmelia zapewniała ją, że bot jest zaprogramowany na uprzejmość i ma wgrane wyłącznie pozytywne opinie, więc na pewno jej nie skrytykuje. Te zapewnienia budziły w Kornii mieszane uczucia – z jednej strony łaknęła komplementów, z drugiej – panicznie bała się, że będą one tylko kłamstwem.

Czekała na werdykt maszyny, modląc się o coś, co podniosłoby ją na duchu. Pomimo zapewnień swojego sobowtóra, Kornelia nie potrafiła ufać botom; dla niej roboty to maszyny bez uczuć. Skoro jednak dała się w to wciągnąć, nie było już odwrotu.

Z mocno bijącym sercem odliczała sekundy do końca skanowania. Próbowwała uciszyć natrętne myśli, które kłębiły się w jej głowie niczym splątany motek włóczki. Gdy tylko promień skanera dotknął jej bioder, odruchowo

zatopiła zęby w wewnętrznej stronie policzka. Robiła to za każdym razem, gdy ogarniał ją paraliżujący brak pewności siebie. Już czuła w ustach znajomy, metaliczny posmak krwi, ale nie potrafiła przestać. Karmelia uśmiechnęła się do niej zachęcająco, wyraźnie podekscytowana, ale w głowie Kornelii krążyło tylko jedno pytanie: „Na co ja się dałam namówić!?”.

Gdy urządzenie umilkło, na monitorze rozblęsnęła sylwetka dziewczyny. Kornelia poczuła się naga, mimo że wciąż miała na sobie ubrania. Maszyna przemówiła głosem tak słodkim i melodyjnym, że niemal można było mu uwierzyć. Ale czary prysły, gdy Kornelia spojrzała na wyświetlone obok grafiki liczby. Słodki głos bota wciąż płynął z głośników, lecz ona już go nie słyszała.

Widziała tylko swoje wymiary.

Wieloryb, nic więcej.

– Widzę, że mamy tu nieco inny rodzaj budowy ciała – powiedziała maszyna, aczkolwiek dało się w jej głosie usłyszeć swego rodzaju sztuczność. Nastolatka się zaczerwieniła. Dopiero kolejne słowa rozluźniły ją. – Masz bardzo kobiecą sylwetkę, wyjątkową, co nie znaczy, że nie można jej wyeksponować. Zaraz zobaczymy, jak możemy ci pomóc...

Chwilę trwał proces, który przemienił ją ze zwykłej szarej myszki w dziewczynę z zupełnie innej bajki. Włosy miała starannie spięte w fikuśny kucyk, na głowie różową czapkę z daszkiem, do tego dopasowaną kolorystycznie niewielką torebkę, biały T-shirt wpuszczony z przodu w spodnie,

a z tyłu zostawiony luźno i niby niedbale, oraz jasnoniebieskie dzinsy opinające jej ciało. Kornelia spojrzała na swoje odbicie. Niby wyglądała dobrze, jednak nie była przyzwyczajona do tego rodzaju ubrań – za bardzo podkreślały jej sylwetkę, więc ciągle gdzieś coś poprawiała.

– Nie wiem, chyba nie czuję się dobrze – mruknęła odrobinę niezadowolona.

Sztuczna inteligencja nic nie odpowiedziała, tylko milczała jak zaklęta, za to Karmelia spojrzała na nią zaskoczona.

– Jak to nie czujesz się dobrze? AI zawsze ma rację, dzięki czemu nie ma źle ubranych ludzi i nikt z nikogo się nie śmieje. Każdą osobę rano ubierają boty, żeby wyeksponować najlepsze cechy – odpowiedziała, jakby to było jasne od samego początku.

Kornelia, ciągle naciągając koszulkę, sądziła inaczej.

– A co z wolną wolą?

– Zostaw tę koszulkę – warknęła Karmelia. – Wolna wola? Po co ci ona? Zobacz, jak teraz wyglądasz. Dużo lepiej – powiedziała pewnym siebie głosem, po czym spojrzała na nędną kupkę ubrań leżącą nieopodal. – A tam leży twoja wolna wola, w której wyglądałaś nijak. Jakbyś przeszła obok, nikt by cię nie zapamiętał. O to ci chodzi? Żeby czuć się niewidzialną?

– Nie, nie do końca, nie sądzę jednak, żeby ubrania miały aż takie znaczenie...

– Mają. Uwierz mi – przerwała jej Karmelia, po czym wzięła ją pod ramię i zeszły na dół do kuchni, w której, tak jak w pozostałych pomieszczeniach, panował idealny porządek.

Na blacie, pod szklanym przykryciem, leżały piękne tartaletki z lśniącoymi owocami, bitą śmietaną i kruchym spodem. Kornelia poczuła, jak jej żołądek skręca się z głodu, jednak postanowiła nic nie mówić, choć nie mogła oderwać wzroku od łakoci.

– Zadziwiająco, że tu zawsze jest taki porządek – powiedziała Kornia.

Karmelia nic nie odpowiedziała, tylko się uśmiechnęła. Kornelia zauważyła, że dziewczyna była trudną rozmówczynią, często nie wyrażała swoich opinii, tylko instruowała. Nie miała własnego zdania, co nie do końca podobało się Kornelii. Doceniała za to ład, jaki tu panował, a także łakocie przyciągające ją jak magnes.

– A co jecie? To wygląda apetycznie. – Nastolatka wskazała tartaletki, ale Karmelia sięgnęła po stalową rurę, przytwierdzoną do sufitu. Kornelia pomyślała, że pewnie była schowana w wewnętrznej konstrukcji domu, podobnie jak w ludzkim świecie rury dostarczające wodę z wodociągów. Tylko że tu zamiast wody pojawiało się jedzenie, jeśli tak je można określić. Ze stalowej konstrukcji wypłynęła ładnie i świeżo pachnąca breja. Wyglądała jak szary miks nie wiadomo czego. Na tyle zniechęcała, że Kornelia skrzywiła się z niesmakiem.

– Faj! A co to za paskudztwo?

– To wszystkie minerały i witaminy, jakie powinny się znaleźć w moim posiłku. To... – Karmelia wskazała palcem na wysoką szklanę pełną koktajlu. – ...jest w pełni zbilansowany posiłek. Smacznego. – Wzniosła naczynie i podała je Kornelii.

Ta z kolei, znów poprawiając T-shirt, spojrzała na nieapetyczną breję, krzywiąc się.

– No nie wiem, ja chyba jednak dziękuję. To trochę mało zachęcające. Kto wymyślił ten posiłek?

– Nasze boty. Sztuczna inteligencja wie, co jest nam potrzebne. Ludzie na przestrzeni dziejów udowodnili, że nie są w stanie dobrze sterować swoim życiem. Przejadają się niemiłosiernie, niszcząc swoje zdrowie i nieraz życie. Ludzie potrzebują wyznacznika. AI świetnie się w tym spisuje. Kiedy byłaś skanowana, bot zbadał twoje parametry, a teraz wie, czego potrzebuje twój organizm, żeby osiągnąć doskonałość. Przejdiesz na dietę, ale nie martw się, nie będziesz głodna – w tym koktajlu są wszystkie niezbędne substancje. Cudownie, prawda?

– Dla mnie to brzmi dziwnie. Nie można o niczym decydować, a przecież jedzenie to przyjemność. Piękno i zapach posiłku poprawiają nawet nastrój. Spójrz na te tartaletki, już sam wygląd przyprawia o cieknącą ślinę.

Kornelia wzięła ciastko i bez zastanowienia ugryzła, po czym z niesmakiem odsunęła słodycz. Okazało się, że smakowało jak tektura. Zobaczyła, że jedzenie zaczyna się kruszyć i rozpadać. Karmelia za to zaśmiała się pod nosem.

– To tylko dekoracja, ma ładnie wyglądać, ale nie smakować. Zabawna jesteś.

Kornelia spuściła głowę. Upokorzenie paliło ją od środka. Czar prysł.

Cała ta aura niezwykłości, którą ekscytowała się od przyjscia, nagle wydała jej się sztuczna. Nie czuła się już

wyjatkowo, tylko głupio. Do tego nie mogła sama podjąć żadnej decyzji, nawet jeśli była ona zła. Nie miała wolnej woli.

– Nie podoba mi się tu – powiedziała bardziej do siebie niż do Karmelii, ale dziewczyna zareagowała zaskakująco dziwnie.

Spojrzała na Kornelię z wyrazem współczucia i przekrzywiła głowę w bok, jakby oglądała zjawiskowy obraz.

– Nie podoba ci się tu?

– Tak. To nie jest dobre, kiedy ktoś mówi ci, jak masz wyglądać, nie zwracając uwagi na twoje uczucia. Sztuczna inteligencja nie może wiedzieć, czy dany strój będzie mi odpowiadał. Ja na przykład czuję się *przebrana*, a nie *ubrana*. – Starła się wytłumaczyć, co jej się nie podobało, a potem wskazała na pył znajdujący się na jej dłoni. – Albo to. – Podsunęła Karmelii pod nos to, co kiedyś było apetyczną tartaletką. – Nie jest normalne, żeby jedzenie funkcjonowało jako dekoracja. Powinno dawać radość. Tymczasem to jakaś pasza, nieapetyczny koktajl mający was tylko odżywić.

– Dlaczego nie? Przecież w twoim świecie jedzenie cieszy oczy i ciało, ubieracie się, jak chcecie, a ty każdego dnia w łazience płaczesz, więc chyba nie jesteś szczęśliwa?

– Skąd wiesz, że płaczę?

– Każdego dnia widziałam, jak rozpaczasz, i przyznam szczerze, że ciężko było to znieść. Nie chciałam twojego nieszczęścia, dlatego postanowiłam ci pokazać lepszą wersję życia. Powinnaś zacząć się cieszyć i czuć wyśmienicie. Tak jak ja. Oddałaś mi swoje ciepło, teraz ja chcę dać ci coś wyjątkowego, coś, za czym tęsknisz.

Kornelia poczuła się zawstydzona, Karmelia bowiem mówiła prawdę. Mądrzyła się, ale wcale nie czuła szczęścia.

– Ale nie chodzi o to, że płaczę, bo nie podobają mi się moje ubrania. To nie takie proste...

– Gdybyś się sobie podobała, to na pewno uśmiechałabyś się, patrząc w lustro. Ale tak nie jest. Nieraz mówiłaś, że się nienawidzisz.

Kornelia usiadła na taborecie. Owszem, potrafiła być dla siebie okrutna, ale nie aż tak.

– To były tylko chwile słabości – wyszeptła. – Ja wcale tak nie myślę. Umiem wiele rzeczy – mówiła głosem pełnym goryczy, bo wiedziała, że stara się przekonać Karmelię do czegoś, w co sama nie wierzyła.

– Trudno mi ocenić, czy mówisz prawdę o swoich umiejętnościach. – Druga dziewczyna wzruszyła ramionami, przeglądając strony na swoim tablecie. – Może tak, ale ewidentnie cię nie uszczęśliwiają. Za to mnie uszczęśliwi to. – Pokazała Kornelii reklamę klubu dyskotekowego. Na zdjęciu atrakcyjni ludzie stali tuż przed wejściem do lokalu, wyglądali na promiennych i roześmianych.

– Wyjście da nam szczęście. Są to wieczory zwane *activ events*. Bardzo na czasie i jeśli na nich nie bywasz, nie żyjesz. AI jako pierwsze wyszukiwanie proponuje to jako rozrywkę na wieczór. Kapitalna sprawa. Wyszykujemy się i sama zobaczysz, jak cudownie się poczujesz. Właśnie tego ci teraz potrzeba.

– Nie mam ochoty. Nie jestem typem imprezowiczki.

Karmelia spojrzała na nią z niedowierzaniem. Kornelia uświadomiła sobie, że dziewczyna wyglądała dokładnie tak, jak ona sama chciałaby wyglądać. W końcu stanowała projekcją jej marzeń, więc gdy wyciągnęła do niej dłoń, która nie była już tak lodowato zimna, chętnie splótła ich palce razem.

– Kornii. Zrobię wszystko, żebyś nie przestawała się uśmiechać. Już nigdy nie będziesz nieszczęśliwa. Sama zobaczysz, jak wybornie się poczujesz we własnej skórze, tylko mi zaufaj.

Kornelia znów zaczęła się wahać.

Karmelia wyciągnęła rękę i delikatnie, niemal czule, pogładziła Kornelię po policzku. Ten gest był tak ciepły i pełen akceptacji, że resztki oporu Kornelii po prostu się rozpuściły.

Odwzajemniła uśmiech swojego sobowtóra.

– Dobrze. Zróbmy to.

– Wiedziałam, że cię przekonam. Tylko zjedz odrobinę, bo ten świat nie jest aż tak doskonały. Nie dasz rady przeżyć bez jedzenia.

Rozdział V



Dziewczyny w wystrzałowych humorach zaczęły się szykować na imprezę. Wyszły na zewnątrz, aby zająć leżaki, z maseczkami na twarzach i ogórkami przykrywającymi oczy. Był ciepły wiosenny dzień, wyjątkowo ładny jak na tę porę roku, słońce rozpieszczało je promieniami, a lekkie podmucho wiatru przynosiły ze sobą zapach kwiatów rosnących nieopodal. Kornelia ściągnęła ogórki i spojrzała w górę. Niebo wydawało się prawie nieskazitelne, gdzieś tam pojawiły się tylko puszyste chmury sunące po nim.

– Zadziwiające, jak dziś tu pięknie. Ciekawe, czy u mnie też jest tak ładnie?

Karmelia przechyliła głowę w jej stronę i również ściągnęła ogórki. Popatrzyła na Kornię, mrużąc oczy.

– Co masz na myśli?

– Zastanawia mnie, jaka jest pogoda w moim świecie. Mogłabym tam wrócić w tak piękny dzień – mówiła Kornia

rozmarzonym głosem. Przymknęła oczy i nie zauważyła, że oblicze Karmelii spochmurniało.

– Chcesz wrócić do swojego świata? Do miejsca, w którym tak źle się czułaś, gdzie nikt cię nie rozumiał i nie pocieszał? Byłaś taka samotna i nieakceptowana. Chcesz tam wrócić!?

Korni przestała się uśmiechać i poważnie spojrzała na Karmelię. Poczowała przeszywający ból w okolicy serca na słowa koleżanki. Faktycznie, nie czuła się szczęśliwa. Miała ciągle wrażenie, że czegoś jej brakuje. Wydawało się jej, że jest niewystarczająca. Niedoskonała.

– A rodzice? Będę za nimi tęsknić. Nie chcę ich stracić – powiedziała bardziej do siebie, uświadamiając sobie, że byli w jej życiu bardzo ważni.

Kornelia uwielbiała wspólne chwile w cukierni. Choć praca bywała wyczerpująca, nic nie mogło się równać z momentem, gdy pod koniec dnia mama przytulała ją mocno i szeptała do ucha, że bez jej pomocy nie poradziłaby sobie z tak ogromnym zamówieniem. Dziewczyna doskonale wiedziała, że to tylko urocze kłamstwo, ale sama świadomość, że mama ją docenia, sprawiała, że czuła się naprawdę szczęśliwa.

Karmelia jednak nie potrafiła zrozumieć tego sentymentu. Z westchnieniem położyła plasterki ogórka z powrotem na powieki i machnęła niedbale dłonią, jakby odganiała natrętną muchę.

– Przecież ich nie stracisz, oni nie znikną. Jakoś sobie poradzimy i rozwiążemy ten problem. Jeśli jednak przejdiesz

do nich teraz, to nie wiem, kiedy będziesz mogła tu wrócić kolejny raz. – Zawiesiła głos i posmutniała.

Korni zaczęła mieć wyrzuty sumienia, że przez nią Karmelia jest markotna. Nie chciała jej zasmucać.

– Czuję, że tu pasujesz i jesteś mi bliska, w końcu powstałam z twoich kompleksów. – Zrobiła pauzę, żeby odszukać dłoni Kornelii i ścisnąć ją, jakby ten gest mógł dodać jej otuchy. – Nie chcę cię stracić. Boję się, że jak znikniesz, to nic nie będzie takie samo. Dopełniamy siebie, czujesz to?

Kornelia potaknęła niepewnie, zastanawiając się nad tym. Nigdy wcześniej nie potrafiła tak szybko nawiązać relacji z kimś obcym. Teraz było tak, jakby znała się z Karmelią od zawsze.

– Odnalazłam cię i poznałam, a jeśli cię teraz stracę, to będę czuła, że straciłam połowę siebie. Będę wybrakowana. Jesteś dla mnie bardzo wyjątkowa. – Kornelia zauważyła, że łza spłynęła leniwie spod ogórka towarzyszki, ryjąc ścieżkę w maseczce. Karmelia szybko wierzchem dłoni otarła kroplę i uśmiechnęła się promiennie. – Nie wyobrażam sobie w tej chwili braku ciebie, ale twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze. Jeśli bardzo będziesz chciała, to wrócisz. Tylko pójdz dziś ze mną na imprezę, a potem cię odeślę.

Kornelia poczuła, jak w gardle rośnie jej gula. Najchętniej wzięłaby Karmelię ze sobą. Fakt, że dopiero co ją poznała, nie miał znaczenia. Została stworzona na jej wzór. Stanowiła część niej. Wstała i podeszła do Karmelii.

– Będziemy się dziś bawić najlepiej na świecie – powiedziała głosem pełnym przekonania.

Obie dziewczyny z wdzięcznością przytuliły się do siebie.

Kolejne dwie godziny upłynęły im na gorączkowych przygotowaniach do imprezy. Bot był niemal rozgrzany do czerwoności, podczas gdy nastolatki co chwilę zmieniały zdanie, zaśmiewając się perliście przy mierzeniu kolejnych kreacji.

W końcu, po długich debatach, Karmelia zdecydowała się na niebieską, dopasowaną sukienkę z długim rękawem – lekko połyskującą i sięgającą do połowy uda. Do zestawu dobrała wysokie, czarne buty. Jej idealnie wyprostowane włosy lśniły zdrowym blaskiem przy każdym ruchu, podkreślając nieskazitelną urodę dziewczyny. Kornelia pomyślała z zachwytem, że Karmelia wcale nie potrzebuje kosmetyków; była po prostu naturalnie olśniewająca.

Kornelia włożyła czarne spodnie z ekologicznej skóry, a za namową towarzyszki dopełniła stylizację srebrną bluzką o kroju nietoperza. Ona również wyprostowała włosy – choć nie lśniły tak intensywnie, bardzo ładnie podkreślały owal jej twarzy.

– Wyglądamy jak siostry – powiedziała Karmelia z zachwytem.

Objęła Kornelię i zawirowała z nią w pokoju. Jej oczy iskrzyły jak rozgwieżdżone niebo. Brakowało w nich tylko czegoś.

– Coś nie tak? – zapytała Kornelia.

Spojrzała na nią, nie rozumiejąc, jaka jest prawdziwa intencja Karmelii. Domyślała się, że brakuje jej ciepła, tylko

skąd to nagle pragnienie doznania go? Dziewczyna uważała awatary za istoty skonstruowane tak, by nie brakowało im czegoś nienaturalnego dla nich.

– Oj, chciałabym, żebyś jeszcze raz dała mi skosztować trochę twojego ciepła. W końcu to nasza ostatnia noc. Przyjemnie jest czuć ciepło rozchodzące się po ciele. Mogę to porównać do wszechogarniającej mnie radości.

Kornelia zwątpiła tylko na ułamek sekundy, bo kiedy spojrzała w proszącą oczy Karmelii, zgodziła się. To było niezwykle, że robi coś tak niewinnego i niewiele ją kosztującego, a zarazem istotnego dla drugiej osoby.

Wieczorem były gotowe, aby wyruszyć na podbój świata. Kornelia wiedziała, że po imprezie wróci do domu, i obiecała sobie, że po tym, jak wytłumaczy wszystko rodzicom, będzie częściej odwiedzać swoje odbicie w lustrze. Karmelia może i żyła w alternatywnym świecie, ale gdyby nie kompleksy Kornelii, nigdy by nie zaistniała. Pewnie dlatego tak chętnie oddawała jej ciepło i choć za drugim razem miała wrażenie, że szybciej marznie – końcówki palców miała dosłownie lodowate – to nie żałowała.

Razem stanęły w progu domu, czekając na transport. Kornelia była niesamowicie podekscytowana tym nowym światem – czuła się tak, jakby właśnie wybierała się na wymarzoną wycieczkę do Disneylandu. Nagle dostrzegła zbliżający się do nich mały, biały punkt. Kształtem przypominał samochód, jednak nie toczył się po ulicy, lecz płynnie

unosił nad asfaltem. Miał aerodynamiczną karoserię, w pełni przeszkloną kabinę i światła przywodzące na myśl najnowsze auta.

Zamiast opon, pod spodem pojazdu znajdowała się szeroka platforma z gumowym fartuchem. Pracujące wewnątrz mocne turbiny tłoczyły powietrze pod maszynę, tworząc stabilną poduszkę, dzięki której pojazd poruszał się niemal bez tarcia. Maszyna po prostu ślizgała się nad nawierzchnią, ani na chwilę nie dotykając bezpośrednio drogi.

– Po co wam ulice? – zapytała zaciekawiona Kornelia.

Karmelia popatrzyła na nią z konsternacją.

– Jak to po co?

– No po co, skoro samochody latają? – sprostowała Kornelia w momencie, w którym poduszkołot podleciał i drzwi odskoczyły, wpuszczając je do środka.

– Po pierwsze, to nie samochód, a poduszkołot – zaczęła mówić przemądrzale Karmelia, kierując dziewczynę w stronę pojazdu. Kornelia zauważyła, że dłoń jej towarzyszki nie jest już tak zimna, jak na samym początku.

– Po drugie, drogi są potrzebne, bo poduszkołoty muszą wiedzieć, dokąd lecieć. A po trzecie... – powiedziała już ze środka pojazdu, wyciągając do niej rękę i zachęcając ją do zajęcia miejsca na pastelowobłękitnym, puchatym fotelu pasażera – ...kiedyś jeździły tu normalne samochody, ale postęp technologiczny bardzo przyspieszył. W końcu nasz świat tworzą ludzie pozbawieni kompleksów i z ogromną wiarą w siebie, więc ich zniknięcie stało się kwestią czasu.

Swoją drogą, nie pojmuję, dlaczego ludzie tak bardzo boją się realizować swoje marzenia. Dzięki nim mamy mnóstwo takich odkryć. Poduszkolot to tylko mały wynalazek. Usiądź i zobacz, jak wygodnie. Nie poczujesz nawet tego, że się przemieszczamy.

Kornelia weszła do środka zmieszana i odruchowo powiedziała cicho: „Dzień dobry”, jednak nikt jej nie odpowiedział. To sprawiło, że momentalnie poczerwieniała. Karmelia zaśmiała się nieprzyjemnie. Być może w tym świecie ludzie nie witają się z kierowcami.

– Sorki, nie chciałam się zaśmiać, ale my nie mamy kierowcy. Wybieramy tylko miejsce docelowe na mapie i resztę robi za nas autopilot. Łatwizna.

– Brzmi niewiarygodnie.

– Poczekaj, aż zobaczysz nasze wydarzenia. Odbierze ci mowę.

Rozdział VI



Dziewczyny podjechały pod wielki lodowy pałac. Kornelia miała wrażenie, jakby znalazła się w samym środku opowieści o *Królowej Śniegu* i właśnie zmierzała na wielki bal do samej władczyni.

Pokonując drogę do zamku, obserwowała inne mijające ich poduszki. Widoczna w tle wiosna nadawała całemu miejscu iście bajkowy klimat – drzewa były gęsto pokryte drobnymi, różowymi i białymi kwiatami oraz świeżymi, zielonymi listkami. Pojazdy sunęły spokojnie w różnych kierunkach, nie wyprzedzając się, lecz trzymając ściśle wyznaczonych tras. Wszystko sprawiało wrażenie, że panuje tu idealny ład i porządek – coś, czego Kornelii tak często brakowało w jej własnym świecie.

- Jak to możliwe, że on nie topnieje?
- Mówiłam ci, że pomysłowość awatarów cię zaskoczy.

– Ty też coś wymyśliłaś? – zapytała Kornelia w nadziei, że usłyszysz o jakimś niesamowitym wynalazku dziewczyny.

Uznała, że gdyby Karmelia umiała zaprojektować coś na kształt fabryki czekolady z książki *Charlie i fabryka czekolady*, znaczyłoby to tyle, że sama Kornelia jest zdolna do tego – musiałyby tylko pozbyć się kompleksów. Karmelia spojrzała na nią z szelmowskim uśmiechem, po czym powiedziała urokliwie:

– Na mnie przyjdzie jeszcze czas.

Wtedy drzwi poduszkołotu otworzyły się i obie dziewczyny wysiadły. Kornelia czuła się bardzo skrępowana. Miała wrażenie, że źle wygląda, jakby była przebrana za kogoś, kim tak naprawdę nie jest. Zobaczyła, że do wnętrza lodowego pałacu zmierzała spora grupa osób. Co jedna to piękniejsza, jakby wyjęto ich z modowego magazynu. Kornelia złapała się za brzuch. Wyczuwała nadprogramowe kilogramy, które w jej mniemaniu za bardzo odznaczały się przy srebrnej bluzce wpuszczonej z przodu w czarne spodnie. Te myśli spowodowały, że zwolniła.

Karmelia zaczęła ją ciągnąć, aż w końcu obejrzała się na nią.

– Dlaczego nie idziesz?

– Nie wiem, czy chcę tam iść. Ja tu nie pasuję. Zobacz, jacy ci ludzie są piękni – powiedziała, wskazując mijającą ich parę.

Chłopak miał półdługie włosy zaczesane do tyłu, a dziewczyna o nienagannej sylwetce, w lateksowych spodniach,

złotym gorsecie i z fioletowym warkoczem sięgającym do kolan, szła z nim pod rękę. Minęli ich, nie oglądając się na Karmelię. Chichotali i szeptali do siebie.

– Oszalałaś. Nikt tu nie będzie ci dokuczał.

– Może tak będzie, ale ja nie czuję się tu dobrze. Nigdy nie lubiłam imprez – powiedziała, starając się uśmiechnąć przepraszająco.

Karmelia spoważniała i popatrzyła na dziewczynę.

– A byłaś kiedyś na imprezie?

– Tak. Na szkolnej.

Kornelia przypomniała sobie, jak podpierała ścianę i modliła się w duchu, aby andrzejkowa zabawa minęła, a ona mogła w końcu wrócić do domu. Było jak zawsze – nikt jej nie zauważał.

Karmelia zacisnęła usta w wąską kreskę i przechyliła głowę na bok. Kornelia zauważyła, że irytacja nie odejmuje jej piękna.

– Mogę ci obiecać, że teraz będzie zupełnie inaczej.

Przekroczyły próg lodowego pałacu. Od razu w drzwiach wręczono im maleńkie szklaneczki z intensywnie niebieskim płynem. Karmelia wypła drink bez namysłu, a Kornelia najchętniej by go wylała. Uważała, że picie alkoholu było złe w ich wieku. Nie imponowało jej to.

– Na co czekasz? Wypij.

– Nie chcę.

– Weź, nie bądź dupa. To nie jest alkohol. Po tym będziesz miała świetny nastrój, będziesz mogła jeść i pić do woli oraz tańczyć bez utraty tchu.

Spojrzała podejrzliwie na płyn, a Karmelia podeszła bliżej i delikatnie zaczęła kierować dłoń Kornelii w stronę ust.

– Powiedziałeś, że ten wieczór, nasz ostatni, spędzimy bajecznie. Po prostu dbam o twoją świętą zabawę. Spróbuj i sama się przekonaj, jakie to fantastyczne. Zobaczysz nawet to, co nie jest widoczne teraz.

Kornelia uległa. Wypiła zadziwiająco słodki jak miód płyn. Jej wzrok się wyostriżył, a wraz z nim pozostałe zmysły.

– Niesamowite – wyszeptała.

Karmelia objęła dziewczynę i pociągnęła w stronę parkietu, gdzie tańczyli inni ludzie. Kornelia nie czuła strachu wywołanego brakiem umiejętności tanecznych. Miała wrażenie, że była kimś wyjątkowym – poczuła się tak, jak zawsze chciała się czuć.

Zaczęły tańczyć, a po chwili ktoś objął je od tyłu w zdecydowany uścisk. Momentalnie zrobiło im się zimno.

– Karmi. Z kim balujesz?

Chłopak, który do nich dołączył, był wysokim brunetem z włosami postawionymi ku górze, a kiedy się uśmiechał, w jego prawym policzku pojawiała się urocze zagłębienie. Anatomiczna anomalia wynikająca ze skróconego mięśnia – nie pamiętała jakiego, ale przez to od razu budził sympatię. Przynajmniej u Kornelii.

– Dziś jestem w duecie – odpowiedziała Karmelia i przytuliła się do towarzyszki. Dzięki jej ciepłu stała się zdecydowanie przyjemniejsza w dotyku.

– To wasz duet staje się triem. Jestem Arturo. Macie takie same włosy, chociaż trochę się różnicie. – Zrobił minę, jakby analizowanie ich wyglądu uruchamiało u niego wszystkie procesy myślowe. Brwi miał ściągnięte, czoło zmarszczone, ale nadal wyglądał niesamowicie przystojnie. Koszulka opinała się na jego umięśnionym ciele, na którym nie było grama tłuszczu, a czarne spodnie podkreślały doskonałość dolnych partii ciała.

– Arturo – powiedziała uwodzicielskim tonem Karmelia, opierając się o jego tors jak kotka. – Chyba nie będziemy teraz opowiadać, skąd się znamy. Przyszliśmy się tu szampańsko zabawić!

Chłopak pokiwał głową, jakby tłumaczenie Karmelii wiele mu wyjaśniło. Kornelia zdała sobie sprawę, że raczej nie powinna mówić, skąd pochodzi, ale jednocześnie nie miało to już znaczenia, bo w końcu jeszcze trochę i wróci do domu.

– Okej. Chodźcie na dach, tam jest niesamowity widok. Widać całe konstelacje gwiazd, a planety przesuwiają się po niebie jak po sznurku. Niesamowity widok. Do tego muzyka jest bardziej klimatyczna. Będziemy mogli się bliżej poznać.

Arturo przysunął się do Kornelii, dziewczyna poczuła, jak zaczyna ją zalewać gorąco, a serce niebezpiecznie przyspiesza. Nigdy nie była blisko zwykłego chłopaka, a co dopiero tak przystojnego. Dostrzegła schody, połyskujące i lodowe, a obok nich wielki stojak na parasole. Zdziwiło ją to, ale kiedy zobaczyła, jak jej towarzysze sięgają po parasole, sama poszła

w ich ślady. Otworzyła przedmiot i poczuła silne szarpnięcie ku górze. Zaczęła się unosić.

– O kurczę! – wykrzyknęła.

Na jej reakcję zareagował Arturo.

– Coś się stało? Dlaczego krzyczysz?

– Ona tak ma. – Zbyła go machnięciem ręki Karmelia. – Czasami wykrzykuje niepotrzebne słowa.

Arturo jeszcze przez chwilę przyglądał się Kornelii. Ona zaś, choć czuła na sobie jego wzrok, zupełnie go zignorowała. Być może to sprawka niebieskiego płynu, ale lęk zniknął, ustępując miejsca osobliwemu poczuciu wyjątkowości. Przyjemny chłód owiewał jej twarz oraz włosy. Leciała, jakby kierował nią niewidzialny prąd. Nagle przez olbrzymie wykucie w ścianie przedostali się na zewnątrz. Kornelia poczuła się z jednej strony fantastycznie, a z drugiej zaczęła się bać, bo byli już bardzo wysoko. Ludzie w dole przypominali małe punkciki.

„Chyba oszalałam, zaraz spadnę i zabiję się w świecie wytworów zakompleksionych ludzi” – pomyślała, a Karmelia pociągnęła ją w swoją stronę.

– Nie oddalaj się ode mnie, nie chcę, żebyś odleciała. Poza tym nie wspominaj Arturo, że jesteś tu w odwiedzinach. Lepiej, żeby nie wiedział, skąd jesteś. – Posłała jej szelmowski uśmiech, ten, który zawsze ją przekonywał.

– Okej. Rozumiem, że to jest niedozwolone – odparła równie cicho, żeby nie wzbudzić podejrzeń Arturo.

Chłopak unosił się przed nimi, wyciągając jedną wolną rękę na bok. Zachwycony lotem wyglądał na niezainteresowanego ich rozmową i krzyczał w tle:

– Jestem lekki jak ptak!

– Raczej nie praktykuje się sprowadzania ciepłokrwistych do naszego świata – odparła poważnie Karmelia, przyglądając się wnikliwie Kornelii.

– Ciepłokrwistych?

– No takich, którzy czują wypełniające ich ciepło. W sumie to dobrze by było, gdybyś za dużo nie mówiła. Chwilę z nim posiedzimy, żeby nie wzbudzać podejrzeń, a potem się ulotnimy.

– Wtedy wrócę?

– Nie, najpierw zabawa.

Po tych słowach Kornelia poczuła się jak na zjeżdżalni, zaczęła bowiem sływać w dół po wietrznym strumieniu. Jej parasol złożył się samoczynnie, jakby wyczuwał, że to koniec podróży. Dziewczyna była kompletnie oszołomiona.

Usiedli na dachu pałacu, skąd roztaczał się precudny widok. Arturo usadowił się pośrodku, a kiedy otarł się o nią przypadkiem, przenikliwy chłód przeszył ją do kości. Chłopak odskoczył od niej jak rażony piorunem.

– Jesteś ciepła? – zapytał oskarżycielsko Kornelię.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc spuściła wzrok jak zawsze, gdy traciła rezon. Kiedy uniosła z powrotem oczy, Arturo wpatrywał się intensywnie w Karmelię, jakby ją ganił, ale dziewczyna zdawała się tym kompletnie nie przejmować.

– Coś ci się za dużo wydaje.

Kornelia odsunęła się od chłopaka na bezpieczną odległość. Wolała, żeby nie nabrał niepotrzebnych podejrzeń, i pomyślała, że chętnie jeszcze chwilę by tu została. W końcu prawdopodobnie nigdy w życiu nie będzie miała okazji, żeby ponownie odwiedzić alternatywny świat.

– To tylko skutek eliksiru. Zobacz, ja też jestem trochę ciepła.

Złapała go za dłoń, ale on nadal patrzył na nią z niedowierzaniem wypisanym na twarzy.

– To jak, zwabiłeś nas tu tylko dla widoku? Sądziłam, że czeka nas przednia zabawa – zmieniła temat Karmelia.

– No dobrze. – Pstryknął palcami i rozbrzmiała przyjemna muzyka.

Arturo wyciągnął dłoń w stronę Kornelii, ale druga dziewczyna szybko wpadła między nich.

– Taniec z szarfami, świetny pomysł.

Nie wyglądał na pocieszonego. Kornelia zrozumiała, że Karmelia robi wszystko, żeby chłopak nie dotknął jej. Wprawdzie oddała część ciepła swojemu klonowi, jednak nadal miała o kilka stopni wyższą temperaturę ciała.

Nie wiadomo skąd nagle pojawiły się szarfy, a przestrzeń wypełniła muzyka brzmiąca jak anielski śpiew. Nie przypominało to żadnego znanego Kornelii utworu, ale dźwięki były niezaprzeczalnie piękne. Rytm nie tylko wpadał w ucho, ale wręcz przenikał całe ciało, aż do samych kości. Nastolatka poczuła tak przemożną pokusę tańca, jakiej nie doświadczyła

nigdy wcześniej. Zazwyczaj unikała takich sytuacji – nie wierzyła we własne umiejętności, a paraliżujący wstyd zawsze brał górę.

Arturo chwycił koniec jednej z szarf, a Karmelia przejęła drugi i uniosła go wysoko. Zauroczone tym widokiem Kornelia poczuła, że naprawdę chce do nich dołączyć. Choć dotąd na szkolnych potańcówkach raczej podpierała ściany, tym razem wszystko wydawało się inne, niemal magiczne.

Karmelia podeszła do niej i podała jej swój koniec materiału. Gdy tylko Kornelia go dotknęła, poczuła pod palcami wyraźne pulsowanie szarfy i odruchowo przymknęła oczy. Muzyka natychmiast ich porwała. Choć dziewczyna wciąż myślała, że nie potrafi tańczyć, poczuła, jak czysta radość wypełnia jej ciało, a dźwięki przenikają ją od środka. Nigdy wcześniej nie przeżyła czegoś podobnego.

Po skończonym utworze szarfy zniknęły tak nagle, jak się pojawiły. Kornelia zobaczyła, że Arturo przygląda jej się poważnie, po czym pstryknął palcami, nadal nie spuszczać z niej wzroku. Po jego geście pojawiły się wysokie naczynia z różowym, musującym napojem. W środku szklanki była zakręcona słomka, która zmienia kolor, gdy w naczyniu pojawi się napój. Ale o tym Kornelia przekonała się dopiero, gdy Karmi wzięła łyk.

– Jedno nie daje mi spokoju – powiedział niespodziewanie chłopak. – Jesteście zadziwiająco podobne do siebie. No może nieznacznie się różnicie, ale jak się wam bliżej przyjrzałem, to stwierdzam, że przypominacie siostry.

A rodzeństwo w naszym świecie jest bardzo rzadkie – rzekł, wysoko unosząc brwi. – Poza tym nie daje mi spokoju... – Chwytał Kornelię za rękę, którą dziewczyna instynktownie wyszarpnęła. – To, jak jesteś ciepła.

– Arturo, chyba bąbelki uderzyły ci do głowy – ucięła ostro Karmelia. – Daj już spokój z tym żalnym dochodzeniem.

Chłopak jednak okrążył Karmelię i pokiwał palcem wskazującym.

– Nie, nie, nie. Karmi, znam twoje gierki i wiem, kim ona jest.

Wskazał Kornelię, a ona zeszywniała. Muzyka zmieniła się na nieco żywszą, ale nie czuła już przyjemnego łaskotania – jakby jej emocje czy strach nie pozwalały dźwiękom przebić się do jej wnętrza. Karmelia wzięła towarzyszkę pod rękę i chciała ją odprowadzić, ale chłopak zaszedł jej drogę.

– Karmi. Po co to robisz?

– Co? – dopytała nastolatka.

– Sprowadziłaś tu pierwowzór.

Karmelia wyprostowała się jak struna, wyraz jej twarzy był zimny i pozbawiony emocji. Kornelia przeraziła się chłodu bijącego od niej.

– To zakazane. Jak mogłaś nas wszystkich tak narazić? – Zaczął ją oskarżać.

– Muszę iść do toalety – powiedziała oschle Karmelia.

Nie czekała na ich reakcję, tylko pospiesznie się oddaliła. Kornelia, zszokowana, z niepewnością spojrzała na Arturo, który odprowadził wzrokiem Karmelię. Potem odwrócił

się do niej, miał pytający wyraz twarzy. Zapadło kłopotliwe milczenie, bo wyjaśnienia niczego by nie zmieniły. Pozostało tylko czekanie na Karmelię, by ta mogła odprowadzić ją do domu.

Dla Kornelii wieczór dobiegł końca.



Rozdział VII



Karmelia dość długo nie wracała, Kornelia zaczęła się niecierpliwić. Nie wiedziała, co zrobić, a wwiercające się w nią spojrzenie Arturo było coraz bardziej natarczywe. Nerwowo zerknęła w stronę, gdzie zniknęła Karmi. Dziewczyna z lustra po prostu wzięła swój parasol i odleciała. Mówiła, że idzie do toalety, jednak trwało to trochę za długo. Nagle jej rozmyślania przerwał głos chłopaka:

– Dlaczego tu przyszłaś? Do naszego świata.

Kornelia popatrzyła na niego, jakby go zobaczyła pierwszy raz. Chłopak oczekiwał szczerzej odpowiedzi, jednak ona wiedziała, że nie może z nim rozmawiać. Niech tylko wróci Karmi, wtedy czym prędzej udadzą się do jej domu, a stamtąd prosta droga do drugiego świata.

Wzruszyła ramionami na odczepne.

– To nie jest odpowiedź. Szczerze, to trochę dziwne, że ktoś taki jak ty... – wskazał ją niepewnie palcem – ...postanowił do nas zajrzeć.

Kornelia skrzywiła się z niesmakiem. Jego słowa spowodowały, że poczuła się jak zgniły owoc.

– Ktoś taki jak ja? – powtórzyła pytanie z nutą złości w głosie.

Arturo przestąpił z nogi na nogę, a na jego twarzy po raz pierwszy dostrzegła niepewność.

– No tak. Ktoś, kto ma tyle kompleksów, że stworzył klona.

– Wcale tego nie chciałam – wypaliła pospiesznie.

Szybko zasłoniła usta, ale już się stało. Arturo otworzył szerzej oczy ze zdziwienia, po czym opuścił napięte ramiona i lekko pchnął ją w stronę parasolek.

– Nie chciałeś? Nasz świat jest dla was niedostępny, więc nie mogłaś o nas wiedzieć. Nie można się dostać do miejsca... – Przyciszył głos w momencie, gdy trójka roześmianych nastolatków przyleciała na swoich parasolach. Skinął im głową na znak pozdrowienia, a potem dokończył ledwie dosłyszalnym szeptem: – ...miejsca, które istnieje w innej rzeczywistości.

Kornelia zaczęła odczuwać pulsujący ból głowy. To wydawało się nierealne. Nie było sensu ściemniać. Zaraz i tak zjawi się Karmi, a wtedy wróci do domu.

– No właśnie, zostałam tu zaproszona w gościnę – odparła dumnie i z wyższością.

Chciała zachować pozory pewności siebie, choć chyba działanie trunku już dawno minęło. W środku miała wrażenie, że zaczyna się rozpadać na kawałki. Najchętniej pobiegłaby do domu Karmelii i sama wskoczyła do lustra. Nie chciała już tu być, wśród tych dziwnych awatarów, bo ludźmi nie mogła ich nazwać. Przetarła oczy, próbując zebrać myśli.

– Zaproszona? Teraz to ja tu czegoś nie rozumiem...

– Czy te toalety są daleko? Karmelia strasznie długo nie wraca – powiedziała, rozglądając się za koleżanką.

Arturo popatrzył w tę samą stronę co ona i zapytał dziwnie:

– Mówiłaś, że kto cię zaprosił?

– Czy to teraz ważne? – odparła zniecierpliwiona, bo denerwowała ją ta rozmowa. – Zaprowadź mnie do toalet. Poczekam tam na Karmelię.

Założyła ręce, przypominając sobie, że taki gest wykonywały dziewczyny, które miały z pozoru dużo pewności siebie. Arturo przez chwilę nie ruszał się z miejsca, a Kornelia patrzyła na niego wyczekująco.

– Słuchaj. Czy Karmelia cię zaprosiła? W sensie... że pokazała ci się w lustrze?

– Chcę iść do Karmelii, a nie rozmawiać – ponagliła go, czując, że bicie jej serca zaczyna przyspieszać, jakby przeczuwała, że czaił się tu jakiś podstęp.

– Okej. – Uniósł ręce w obronnym geście. – Zaprowadzę cię, tylko odpowiedz mi na pytanie i idziemy.

– Dobra. Tak szczerze, to mnie wciągnęła. Potem powiedziała, że bardzo chciała mnie poznać. Zresztą to nie ma znaczenia, bo ja dziś wracam do domu. To była tylko jednorazowa wizyta. Nie chcę, żebyś robił jej problemy.

– Nie mam zamiaru robić jej problemów – powiedział, ciągnąc ją za łokieć w stronę parasoli.

Wydawał się bardzo wzburzony. Po słowach Kornelii jego zachowanie stało się niepokojące.

Kornelia poczuła, jak chłód bijący od niego przenika jej skórę. Wrywała się, ale na próżno. Chciała krzyczeć, ale krzyk utknął w gardle. Z tym Arturo było coś bardzo nie w porządku.

Podał jej parasol, ale ona go nie wzięła.

– Masz.

– O co ci chodzi?

– Słuchaj. My nie zapraszamy tutaj naszych pierwowzórów. Ten świat jest zamknięty dla ludzi z zewnątrz. Ciebie tu nie powinno być, ale wydaje mi się, że wiem, co kombinuje Karmelia.

– Nic nie rozumiem.

Zaczęła mocować się z parasolem. Była tak roztrzęsiona, że nie umiała go otworzyć, a chłopak przed chwilą zrobił to jednym machnięciem do przodu jak magiczną różdżką. Arturo podszedł do niej, by jej pomóc.

– Ona cię tu zwabiła, żeby zająć twoje miejsce. Ostatnio ciągle mówiła, że świat ludzi musi być cudowny.

– Zwabiła? – powtórzyła zszokowana.

– Kornelio. Musimy iść do twojego domu. Trzymaj się mnie. Nie ma czasu, inaczej tu utkniesz.

Jego słowa wywołały bolesne ukłucie w okolicy serca, jakby ktoś wbił jej lodowe sople w ciało. Arturo pchnął ją w strumień powietrza mający sprowadzić ich na dół. Potem zaczęli szukać wolnego środka transportu – jak to mówił chłopak – czegoś szybkiego. Nie było pojazdu, którym tu przybyły, a to wywołało nieprzyjemne przeczucie, że chłopak jednak nie straszył jej, tylko mówił prawdę. Nie mogła tu utknąć wśród awatarów zakompleksionych ludzi. Muszą dorwać Karmelię. Wydawała się taka miła i uprzejma. Kornelia miała gonitwę myśli – każda inna i każda wykluczała poprzednią.

– Mam. Bierzemy ten poduszkołot! – wykrzyknął entuzjastycznie Arturo, podchodząc do pojazdu.

Kornelia przeraziła się, że kradną czyjąś własność. Nie wiedziała, jaka kara może im grozić. Nie dość, że tkwiła wbrew swojej woli w alternatywnym świecie, to jeszcze stała się przestępcą?

– Czyj to pojazd?

– Nieważne. Musimy jechać. – Arturo wsiadł i wyczekująco patrzył na dziewczynę, ale ona nadal stała skołowana przy otwartych drzwiach. – Dobra, słuchaj. Tu nie ma własności. Nie ma pieniędzy i niczego innego, co macie wy. Jedyne, co nas napędza, to szczęście. Jeśli chcesz lepiej poznać nasz świat, proszę bardzo, stój tu sobie, bo jeżeli

nie powstrzymamy Karmelii, to gwarantuję ci, że będziesz tutaj do końca życia.

Te słowa zadziałały i Kornelia wsiadła do poduszki.



Rozdział VIII



Kornelia zakryła usta dłonią. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak podstępnie potraktowała ją Karmelia. Wcale nie chciała jej poznać, tylko zwabić w podły sposób, udając jej koleżankę, która pragnie jej szczęścia, tylko po to, żeby zająć miejsce Kornii.

– Co zrobię, jeśli ona już przeszła na drugą stronę? – zapytała blada z przerażenia.

Arturo obgryzał paznokcie, był wyraźnie poruszony i podobnie jak Kornelia stracił kolory ze strachu.

– Postarajmy się myśleć pozytywnie – powiedział do swojego odbicia w szybie poduszkiolotu.

– Łatwo ci to powiedzieć, w końcu nie ty możesz utknąć w sztucznie wykreowanym świecie, podczas gdy twoje miejsce w rodzinie zajmie jakiś kompleks – burknęła mało przyjemnie.

Arturo obejrzał się na nią, ale nic nie powiedział.

– Dlaczego mi pomagasz?

– Szczerze mówiąc, to nie pomagam tobie, a Karmelii. Lubię ją i nie chcę, żeby spotkały ją nieprzyjemności.

Te słowa zaciekawiły dziewczynę. Była tak zła na Karmelię, na to, jak ją oszukała, że wręcz przeciwnie – bardzo chciałaby wymierzyć jej surową karę.

– Co jej grozi, jeśli ktoś ją złapie?

Arturo popatrzył na Kornelię, zacisnął usta i wzruszył ramionami.

– Pewnie ją unicestwią.

– Unicestwią? To znaczy, że nie będę miała już kompleksów?

– Nie, to tak nie działa. Będziesz je miała, pojawi się twój nowy awatar, ale z inną świadomością, może nawet podobny do Karmelii.

Kornelii nie poruszyły słowa Arturo. Dla niej byli tylko wytworami stworzonymi z niedoskonałości ludzkiej psychiki. Przypominali jej hologramy, a nie żywe istoty, dlatego nie przejęła się karą – zresztą zasłużoną.

– Jeśli jej nie złapiemy, to co grozi mi, jeśli zostanę tu?

– Nie wiem, nigdy nic takiego się nie wydarzyło. Przypuszczam, że uleci z ciebie całe ciepło i zamienisz się w awatara.

Te słowa dosłownie zmroziły Kornelię. Przełknęła z trudem ślinę, czując rosnącą w gardle gulę. Nie była w stanie wyobrazić sobie, że nigdy nie przytuli się ponownie do mamy, nigdy nie zagra z tatą na konsoli. Wtedy Arturo poklepał ją